

Studiowałem, malowałem, zarabiałem i czekałem na ukazanie się ogłoszenia. Jest!!! Popędziłem do domu. Do telefonu. Wszystko na bok. Ludzie nie dotykajcie telefonu – czekam na ważną wiadomość. A tu siostra z narzeczo-
nym gada godzinę! A tu brat dzwoni i bzdety załatwia – godzinami. A ja się spalam! I tak kilka dni. Wreszcie ktoś dzwoni do mnie – wołają mnie!
– Jakiś pan do ciebie, chyba coś mówi o motocyklu... – ale na litość boską, to już było! Spław go. Sprzedałeś tą Besę i zmądrzałeś! Może powiedzieć, że cię nie ma?!

A ja cap za słuchawkę i serce mi bije. Podałem mu adres. Przyjechał za kilka godzin. Krążyłem pod garażem już znacznie wcześniej. Jest! Siedzi na Harleyu. Położył go na łapie. Bocznej łapie. Zgasił silnik. Siedział dalej.
– Dzień dobry – mówi facet. Cena 7.000 złotych. Bierzesz czy nie? Siedem tysięcy to była dla mnie góra pieniędzy. Miałem 1.500. Nie opuszczając motocykla, zapalił silnik, zrobił do mnie oko, uśmiechnął się i odjechał. Koniec bajki!

Przyszła do mnie kartka pocztowa. Za 40 groszy. Kulfonami napisane: „Mom Harleja. Przyjadź pan. Adres: wioska pod Wałbrzychem. Nazwisko nieczytelne”.

Ziemia zaczęła mi się palić pod nogami. Łukasz mówi:

– Wiesz, Wojtek, masz dobry układ, uruchomili samoloty do Wrocławia, dla studentów 70% zniżki. Jadę z tobą!

Nigdy nie lecieliśmy samolotem. Zabrałem całą forszę i na lotnisko. Zgadza się – lecimy prawie za darmo. We Wrocławiu do Pekaesu i do Wałbrzycha. Z Wałbrzycha autostopem do celu.

Poniemiecka wioska. Szukamy właściciela Harleya. Pytamy w sklepie, ludzie dziwnie na nas patrzą.

– Chyba go znamy. Jest tu taki jeden, co miał duży motocykl. Trzecia chałupa po prawej.

Idziemy. Jest chałupa. Ogrodzona płotem, a za płotem kundel z zębami jak szable. Wołamy, rzucamy kamieniami. Nic, tylko ten wściekły pies. Pech... Idzie jakaś babuła. Tak to tu, ale... Babuła markotna. Chowa psa. Zaprasza.

W chałupie brud, smród i ubóstwo. Jakieś „coś” leży w betach i mamrocze. Właściciel motocykla!

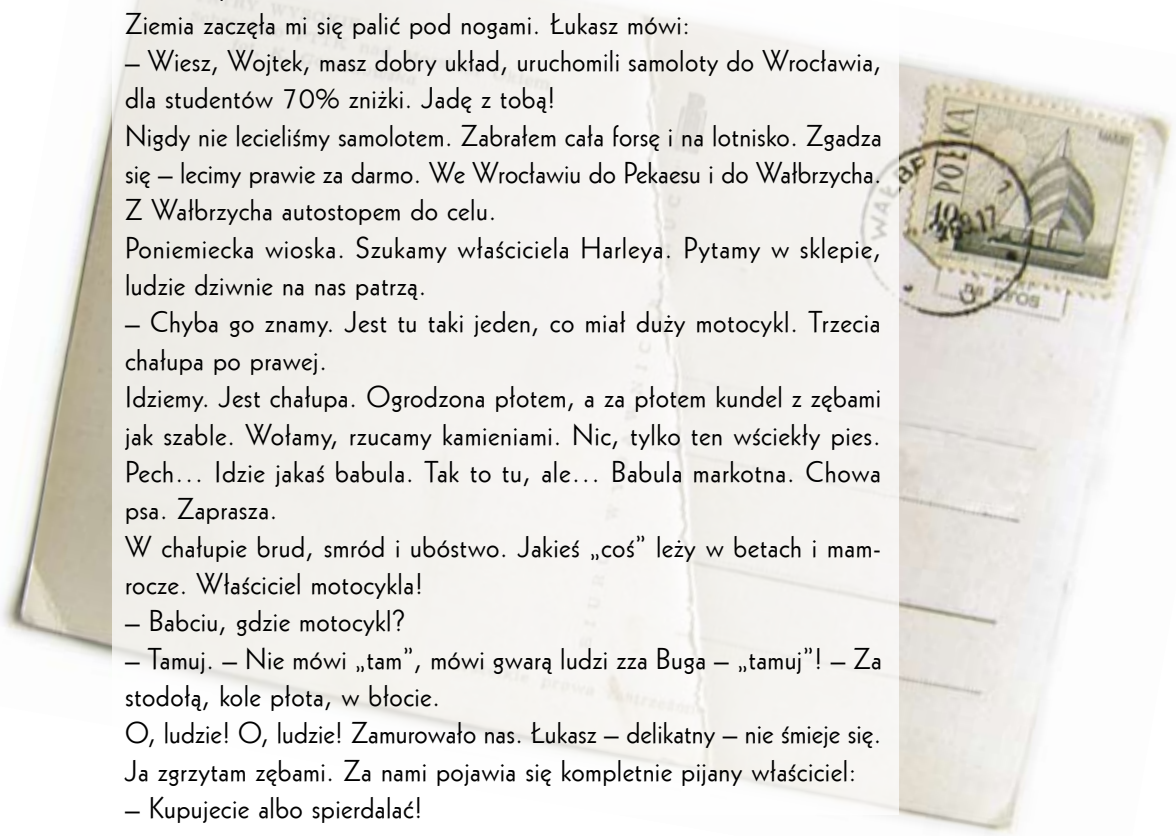
– Babciu, gdzie motocykl?

– Tamuj. – Nie mówi „tam”, mówi gwarą ludzi z za Buga – „tamuj”! – Za stodołą, kole płota, w błocie.

O, ludzie! O, ludzie! Zamurowało nas. Łukasz – delikatny – nie śmieje się.

Ja zgrzytam zębami. Za nami pojawia się kompletnie pijany właściciel:

– Kupujecie albo spierdalać!



Patrzemy – stoi ruina, totalnie zaniedbany Harley-Davidson oparty o resztki płotu. Widać, że od lat nieruszany, ale jakiegoś dziwnego koloru. Zamalowany brudną, szarą masą od początku do końca. Właściciel – pijak „odświeżył” go mieszaniną wyrzuconych na śmietnik farb.

Ludzie, trzymajcie mnie! Zachciało mi się wyc! Oczekiwałem widoku pięknego Harleya, a widzę biednego trupa. Dotykam ramy – cała! Dotykam silnika – w porządku. Koła niepokrzywione. Opony mają powietrze. No to nie jest źle! Pajęczyna na głowicach. Błotniki mają ślady uderzeń. Babunia za plecami gdera i ostrzega:

– Bił go kołkiem, jak motor mu nie chciał zapalić. Teraz poszedł po ten kołek, uważajta!

Odkręcam korek baku paliwa, w środku – woda. Na pewno deszczówka. Łukasz czeka na moją decyzję. Mówi:

– Wojtek, będę z tobą pchał. Zapłać. Po drodze widziałem stację kolejową. Damy sobie radę. – Złoty chłopak!

Pijak wraca z kołkiem w dłoni. Pokazujemy mu forszę. Coś mówi o wódce. Łukasz leci po wódkę do sklepu. Ja stoję i pilnuję Harleya. Żeby właściciel nie rzucił się na motocykl. Pijany – nigdy nie wiadomo. Zamachnął się – runął w błoto. Poimy go wódką. Trochę trzeźwieje. Płacę. Niewiele mi w kieszeni zostało. Ale nie ruszę się bez Harleya. Szkoda, żeby znowu go bił. Babcia przynosi dokumenty. Oddaje nam papiery i zaczyna ostrą bitwę z pijakiem o pieniądze.

Pies znowu wolny, skurwiół chce nas pogryźć – charczy, piana mu leci z pyska. Pijak pojawia się nie wiadomo skąd – oczy wybaluszone, bluźni i odstawia taniec świętego Wita. Atakuje psa. Łup go kołkiem. Nie trafia. Pies znowu rzuca się na nas. Kopniakami bronimy się na wszystkie sposoby. Pijak na czworakach goni psa, zza stodoły wypada babcia – trzyma krzepko w dłoniach grabie. Pijak trafia psa, bydle skamle, pieniądze fruują po ogródku – babcia rąbnęła pijaka grabiami. Krzyk i wycie!

My z Łukaszem już na drodze. Adrenalina dodała nam sił. Pchamy Harleya, który toczy się niezwykle lekko – jakby zwiewał razem z nami.

Jakby chciał opuścić swoje piekło. Górka, za górką widać stację kolejową. Harley dostał skrzydeł

– Wojtek, hamuj, teraz Harley nas ciągnie! Pękamy ze śmiechu. Łukasz popycha Harleya, a ja tańczę taniec szczęścia. Łukasz wskazuje na siodło, pędzi z górki, aż mu czuprynę rozwiewa wiatr. Ha, ha, ha – mam Harleya!!! Mam wyśnionego i wymarzonego Harleya. Świat jest piękny!!!

